MONITOR

Na Rok Pański 1777.
Nro: LXXXII.
Dnia 11. Października.

SMOK, LIS Y CHŁOP.

POWIESC I.

Omnia sunt ingrata, nihil fecisse benignum est.
Catullus.
Ingrato homine terra nil peius creat. Menander.

CHłop ieden silny pod czas zimy czasu
Poszedł z siekierą drwa rąbać do lasu,
Gdy rąbie, zkłada w stosy, czas nie mały,
Głęboko wszedłszy między puste skały,
Słyszy głos straszny, smutne narzekania,
Y na ratunek płaczliwe wzywania,
To słysząc, mowi,, coż tam u kata
„Tak strasznie woła? gwałtu! gwałtu! rata!

Bieży na ow głos, chcąc zbytnie ciekawy
Swymi domacać oczyma się sprawy,
Patrzy przyszedłszy, z dziwem wzrok wytrzeszczy,
Aż tam uwiązłszy w skale, straszny wrzeszczy
Smok: z gory kamień wielki nań się stoczył,
Y w poł go w skale, że ni drgnął, przytłoczył.
Zląkł się okrutnie, myśli iuż odchodzić,
Aż mu smok pocznie żal z proźbą rozwodzić:
„Zmiłuy się człecze, zwal ten kamień ze mnie„
Chłop sobie w duchu myśli potaiemnie:
Leż psie; pewnie cię mam ratować, abym
Sam zginął, nie tak na rozumie słabym.
Smok mowi„ Człecze, nie boy się dla Boga!
„Twoia usługa y łaska tak droga
„Mą niewdzięcznością nie będzie płacona,
„Y owszem wieczną służbą nadgrodzona„
Słucha chłop smoka przez czas tam nie mały,
Lecz się ociąga, iako chłop nie śmiały.
Po długich proźbach, smok na koniec rzecze:
„Naznacz mi, co chcesz, za swą łaskę człecze,
„Wszystkoć wypełnię, y iako świat płaci,
„(Tak ci zapłacę) swym sługom y braci„
Chłop się na takie ułakomił słowa,
Idzie bespiecznie, ni się więcey chowa,
Urąbie wnet drąg, y za kilka razy
Ow kamień straszny ze smoka podważy.
Smok w tym wychodzi pełen wesołości,
Otrzepuie się, y wyciąga kości,
A po tym zamiast, Bog zapłać, chłopowi,
Chodź sam Motuzie, mam cię zieść, mu powi,
Jako? chłop rzecze, cofaiąc się w kroku,
Takąż to wdzięczność obiecałeś smoku?
„Taką, smok rzecze, sprawa iest gotowa,
„Chcę ci dotrzymać wiernie mego słowa,
„Wszakżem

„Wszakżem obiecał tak, iak świat zapłacić,
„Ktory zwykł swoich służebnikow tracić.
„Tymże sposobem y ia z tobą idę,
„Smierć ci za żywot, y za łaskę bidę
„Chcąc dzisia oddać; gotuy się do śmierci,„
Chłop załamuie ręce, piętą wierci,
Myśli, ucieknę, ale znowu rzecze:
Ktoż wzdy przed smokiem skrzydlaстym uciecze?
Woli go tedy prosić, na kolana
Padłszy, tak miękcząc proźbami tyrana:
„Zmiłuy się, pomniy na moie przysługi,„
„Nie (smok rzekł) wszak świat tak swe płaci (sługi,
„Ale cię widząc przecie, żeś iest letny,
„Masz żonę, dzieci, à iam też dyskretny,
„Zdam na sędziego, podźmy szukać w skoki,
„Y na pierwszego spuśćmy się wyroki.„
Dobrze, Chłop rzecze. Idą tedy, ali
Nadybią konia, ktory z nog się wali,
Koń to był chudy tak, że skora, kości
Były. Smok mowi: tego Jegomości
Weźmy za Woyta. Chłop się na to zgadza.
Więc historyą smok swą wyprowadza
Przed koniem, prawiąc,„ że taką nadgrodę
„Przyrzekł, iaką świat dawać ma za modę,
„Ktory niewdzięczny tym iest, co mu służą.
Nad tą koń sprawą pomyśliwszy dużą,
Rzecze,„ ziedz chłopa, tak należy, smoku,
„Oto ia probą iestem tego roku,
„Jak są niewdzięczni ludzie y świat cały;
„Jam był Turecki koń, y tak wspaniały,
„Żeby y Wezyr miał za honor sobie
„Siąść na mnie, iadąc w paradney ozdobie.
„Służyłem Panu w woiennych potrzebach,
„Na wiazdach walnych, weselach, pogrzebach,

„Pan na mnie wſzędzie honoru doſtąpił,
„Zadnemum w ſtayni Krolow nie uſtąpił,
„Miałem ſię dobrze, zawſze chędożono,
„Y po[illegible]ano, aż nazbyt karmiono,
„Zgoła do poki ſłużyły mi lata,
„Miałem wygodę y łaſkę u świata,
„Gdy zaś za laty oſłabiałem cale,
„Wprzod coś obroku dawano omale,
„Potym wygnano wilkom mię na ſtrawę,
„Taka to wdzięczność! więc ſmok wygrał ſprawę,
Chce iuż zieść chłopa; à chłop znowu z płaczem
Proźby zanoſi y ſuppliki: zaczem
Smok rzecze„ abyś wiedział, żem nie chciwy
„Krwie twey, lecz żem ieſt nader litościwy,
„Podźmy, drugiego poſzukaymy ſędzię,
„Ktorego zdanie iuż wyrokiem będzie„
Idą, aż na pſa trafią, ktory klaczy
Zdechłey ogryzał gnaty w kſztałt ſobaczy,
A więc go biorą dla ſporu rozſądku,
Prawią mu całą rzecz wedle porządku;
Gdy pies wyſłucha, potrząſnąwſzy noſem,
„Ziedzże, ziedz chłopa, ſwym zawyie głoſem,
„Zapłać mu, iak mnie zapłacił nie dawno
„Pan, co ſąſiadom y dziwno y iawno.
„Jam to ieſt wyżeł, ktorym ſto tyſięcy
„Kuroparw, tyleż przyſtawił zaięcy,
„Panumem ſłużył, nie znaiąc ſuchednie,
„Nie odſtąpiłem go w nocy y we dnie,
„Jakie kareſſy, ô iakie głaſkania,
„Y na poduſzkach Pańſkich me ſypania
„W co ſię ach teraz mnie pſu obrociły!
„Patrz, żem wygnany, kiedy nie mam siły.
A zatym, kiedy świat ieſt tak niewdzięczny,
„Sądź go, iuż przykład to nie ſtotyſięczny.

Znowu

Znowu chłop w lament, znowu prozby wnosi,
Czym sędzię sobie trzeciego uprosi,
A ten był Pan Lis o długim ogonie,
Ktory polował kędyś w oney stronie.
Wznawiaią tedy sprawę swą chłop z smokiem,
Chcąc wygrać każdy za Lisa wyrokiem.
Lis nad tą sprawą ciężko się zadumiał,
Y iakoby iey dobrze nie zrozumiał:
„To w moiey (mowi) pomieścić się głowie
„Nie może, trzeba, abym was Panowie
„Wysłuchał wprzody każdego z osobną,
„Bo was rozsądzić w kupie nie podobna.„
Pozwolił na to smok. Bierze wprzod chłopa
Na bok drżącego, iako w iatkach skopa,
Mowi po cichu „ co mi dasz nieboże?
„A moy cię dekret dziś uwolnić może.
Chłop rzecze„ Panie moy kochany Lisie!
„Ze nie bierzecie pieniędzy, żda mi się,
„Ale mam w domu tak siła kokoszy,
„Ze mieć z nich przez rok będziecie roskoszy,
„Co dzień po iedney, ziaday moie kury,
„Tylko mi dzisiay racz ochronić skury„
Stanął więc kontrakt, iak na Trybunale
U Deputatow stawa podczas, cale.
Bierze Lis także na ustronie smoka,
Słucha go, à sam poziera nań z oka,
Potym im mowi„ ani was z osobnà
„Zrozumieć w sprawie zawiłey podobna,
„Jdźmy na mieysce, tam okoliczności
„Wyrozumiawszy, dam dekret w słuszności„
Więc y ten Lisi dekret się podoba.
Jdzie do skały Lis, idą z nim oba:
„Nu, iak to było? pokaż ieno smoku,
„Jakeś to w dziurze tey leżał na boku?

Smok się położy, à chłop kamień ztoczy
Z gory na smoka, y tym go przytłoczy
Ciężarem; Lisa zaś z radości ściska,
Gdy ognie z iadu Smok na obu ciska.
Chłop się wydrwiwszy: hey, wygrana nasza!
Sam dobrodzieia Lisa w dom zaprasza,
Y ze swoich mu kur naytłustszą daie
Wybierać; łaskę przed żoną wyznaie.
Ziadł Lis nabożnie kurę bez przyprawy,
Chłop mu dokłada: że zawsze potrawy
Mieć będzie takie, ile razy przyidzie,
Ze się z nim z rowną ludzkością obeydzie.
Było dość wizyt podobnych od Lisa,
Aż żona mowi„ zie ten Lis y bisa,
„Jużci to y kur po chwili nie stanie,
„A pokiż będzie tych bankietow Panie?
Y chłopu się też takowe wizyty
Już naprzykrzyły; więc połhak nabity
Wziąwszy, na Lisa onego zasiada,
Y gdy on idzie, nie myśląc, że zdrada,
Ani takiego trafu spodziewa się;
Strzelił y zabił Lisa, mowiąc: zasię!
Niewdzięczność ludzi y świata, ta cała
Bayka, ô ludzie! wam odmalowała,
Lecz maluy, iak chcesz, ta po wszystkie lata
Trwać będzie u nas, do skończenia świata.

KOT,

KOT, KOGUT Y MAŁE MYSZĘTA.

POWIESC II.

—— —— —— —— *non garrula tantùm*
Lingua nocet, quantùm techna, dolusque tacens.

Płodna maciora gdzieś Myſz była, ktora
Wylęgła myſząt, iak mowią, z poł wora,
Hodowała ie, ile mogła z małą,
Aż też na koniec onę wychowała,
Ze ich na paſku nie trza było wodzić,
Umiały biegać, à nie tylko chodzić.
Jdąc na połow raz, ie zoſtawiła
W ſwey iamie, y tak odchodząc mowiła:
„Przyidę ia zaraz, ale wam ſurowo
„Wynisć zabraniam,, za tą iednak mową
Nie uczyniły ſwawolne myſzęta,
Lecz z iamy wyſzły głupie niebożęta.
Jzba tam była goſpodarſka bliſko,
W ktorey kot leżał pod ławicą niſko,
A Kogut ſkakał, iak Francuz, po ławie,
Y piał, znalazłſzy ziarnko ku ſwey ſtrawie.
Uyrzał kot myſzki, ale ſię nie ruſzył,
Tylko moy kogut pieiąc wſzyſtkich głuſzył,
Czego myſzęta tak ſię bardzo zlękły,
Ze ledwo z ſtrachu nie zdechły, nie pękły.
Gdy zaś do kota zbliżaią ſię prawie,
Skromney ſię iego dziwuiąc poſtawie,
Przybieży matka y krzyknie: do iamy!
Te wraz uciekły przykładem iey ſamy.
Tu gdy ich ona z ſtrachu łaiać zacznie,
Ze poſtąpiły tak ſobie niebacznie.
Głupie myſzęta tak ſię exkuzuią,
Ze ſię winnemi w prawdzie matce czuią,

W tym

W tym bydź, iż wyszły; lecz też że dość kary
Ze strachu miały, ktory był bez miary.
„Dwieśmy, matusiu, tam rzeczy widziały,
„Co nam czyniły strach y dziw nie mały:
„Był tam Kapitan w botach z ostrogami,
„A miał kapelusz czerwony z piorami,
„Na exakcyą on tam przyszedł pono,
„Bo z miną stąpał pysznie nastroioną.
„Cośmy nie zdechły, iak krzyknął do licha;
„Y do zacnego miałyśmy się Mnicha,
„Ten w szarym leżał pokornie ubierze,
„Y mruczał sobie nabożnie pacierze.
„O iak się skromność nam iego udała!
„Nie wiem, dla czegoś przed nim uciekała?
Słysząc to matka, z głupstwa się ich śmieie:
„Głupie! nie wiecie, co się z wami dzieie,
„Ten to Kapitan, coście się go bali,
„Jest kur, na niego mysz się nie pożali,
„Choć krzyczy, nie zie żadnego, nie sprzątnie;
„Ale ten Mnich iest Kot, ktory pokątnie,
„By go zabito! biedne sprząta myszy,
„Tego się boymy, zdrada iego w ciszy.
Nie boy się nigdy, człecze, Fanfarona,
Ktorego zawsze gęba otworzona,
Kur ten pieiący nie wiele dokaże,
Ale na kota miey oko y straże;
Co się zda łasić pod pokrywką świętą,
A ma chęć szkodzić po cichu przeklętą.
Wszak brzegi woda rwie, iak mowią, cicha,
Oy, pewnyć oszust, co się rad uśmicha.